

**Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe"
cz. 3 - Staszów i okolice**

Andrzej Zimniak "Gawędy fandomowe" cz. 3 - Staszów i okolice

Przedstawiamy trzecią część "Gawęd Fandomowych" Andrzeja Zimniaka. Są to "migawki z dawnych okresów" związane z fandomem fantastycznym. Poprzednią część mogliście przeczytać [tutaj](#).

Staszów i okolice

Mam taką cechę, chyba wrodzoną, że do nowości podchodzę ostrożnie, długo się z nimi oswajam, badam i myślę, zanim zaakceptuję lub odrzucę. Do idei konwentów przyzwyczałem się trzynaście lat, bo właśnie tyle czasu upłynęło od wejścia w fantastyczny świat do samodzielnego wyboru pierwszego celu. Tym celem był Nordcon w 1993 roku.

Piszę o „samodzielnym wyborze”, ponieważ już wcześniej byłem zapraszany jako autor na spotkania w Staszowie, organizowane przez redakcję wówczas jeszcze młodziutkiego czasopisma „Fantastyka”, kierowanego przez Adama Hollanka. Czasopismo zostało założone w 1982 roku, a pierwszy Staszów miał miejsce w 1984. Spotkania z definicji miały mieć charakter naukowych seminariów, na których spotykają się autorzy, literaturoznawcy i wydawcy. Obecni byli też działacze fandomowi, ale obowiązywały zaproszenia, więc nie każdy chętny mógł przyjechać. Tym niemniej, konferencja miała wiele z konwentu i atmosfera była bardzo swobodna.



Dobrze pamiętam, kiedy impreza się odbyła, bo wprost z drukarni, jeszcze ciepła, przyjechała na nią moja debiutancka książka. Był to zbiór opowiadań „Szlaki istnienia”, a przywiozła go redaktorka Ewa Troszczyńska, która w wydawnictwie „Nasza Księgarnia” zajmowała się moimi tekstami. Czułem się tak napompowany dumą, że omal nie wleciałem pod staszowskie chmurki!

Seminarium było tak udane, że w kolejnym roku powtórzono je w tym samym miejscu, a w roku 1986 (lub o rok później, nie pamiętam) zorganizowano analogiczne spotkanie nie w Staszowie, lecz w jakiejś pobliskiej miejscowości. Przypominam sobie, że do tego miejsca dotarłem taksówką, bo

spóźniłem się na autobus (na bilecie omyłkowo wpisano nieprawidłową godzinę odjazdu), pojechałem więc innym kursem PKS-u do najbliższego miasteczka, a tam szczęśliwie udało mi się złapać taxi. Kierowca był bardzo życzliwy i z zainteresowaniem wypytywał mnie o seminarium. Niestety, nazwy wzmiankowanych miejscowości zdążyły dawno ulecieć z zawodnej pamięci.

Wspomnienia z tych trzech konwentopodobnych konferencji, organizowanych przez „Fantastykę”, potraktuję zbiorczo. Poznałem w ich trakcie całą plejadę interesujących ludzi, jak Adam Wiśniewski-Snerg, Emma Popik, Edmund Wnuk-Lipiński, Marek Baraniecki, Andrzej Trepka, Grażyna Lasoń (obecnie Lasoń-Kochańska), Piotr Rak i wielu innych. Referaty były ciekawe (zapamiętałem wystąpienie Antoniego Smuszkiewicza na temat strukturalizmu w literaturoznawstwie, w odniesieniu do fantastyki), ale przede wszystkim zafrapowało mnie bujne życie typowo konwentowe, z dyskusjami w kularach oraz zawieraniem dziesiątek znajomości i przyjaźni. Powszechnie celebrowany był styl pełen życzliwości i zaufania, a całość szczerze podlewano chmielowym napojem, albo i czymś mocniejszym. To były moje klimaty (najpierw ludzie, atmosfera i dyskusje, podlewanie na drugim, ale wciąż medalowym miejscu)!

Kilka szczegółów tak mocno utkwiło mi w pamięci, że widzę je do dziś jak obrazy w zatrzymanym kadrze. Widzę, jak stoimy z Baranieckim obok siebie, aby za chwilę odebrać nagrody „Fantastyki”, on za „Karlgoro g. 18”, ja za „List z Dune”. To było w 1985 roku, a nagroda pieniężna wynosiła bodajże 5 tys. zł, co wówczas było sumą znaczącą. Lech Jęczmyk także został uhonorowany, w tym samym albo w następnym roku. Jak w błysku flesza widzę stojące jedna na drugiej ażurowe skrzynki z surowych desek, pełne równo ustawionych butelek miejscowego wina, dostępnego w lokalnym sklepiku wiejskim (piwa nie było). Konsumpcja konwentowa dla wszystkich! Pomysły i fantazja Lecha nigdy nie znały granic. Pamiętam także, jak Dorota Malinowska wróży mi z dłoni, wieszcząc długie życie, które dopiero pod koniec zostanie naprawdę spełnione. I nagle przerywa, gwałtownie odsuwając rękę. Nie będę ci już wróżyła, oznajmia. Do dziś prześladuje mnie zagadka tej niedokończonej wróżby. Z Dorotą kilka lat później podpisywałem umowę na książkę o Enkelu „Klatka pełna aniołów”, która ukazała się w wydawnictwie Prószyński i Ska.

Skoro zasmakowałem, czemu nie zacząłem od razu konwentować, tylko czekałem kolejnych kilka lat? W tamtych czasach dużo jeździłem na międzynarodowe konferencje naukowe, więc pewnie miało to swój wpływ. Także sporo wtedy pisałem i wydawałem, co wypełniało mój wolny czas. Ale najistotniejszy powód był taki, że, jak już wspomniałem, zawsze potrzebowałem długiego rozbiegu.

Andrzej Zimniak